

JACEK DZIEDZINA: Jest szansa, że za parę lat nie będziemy musieli umawiać się na rozmowy o przestępstwach seksualnych w Kościele, bo problem zniknie?

KS. PIOTR STUDNICKI: Obawiam się, że ten kryzys potrwa długo. To nie będzie sprint, ale maraton.

Masz na myśli Kościół w Polsce?

Nie tylko w Polsce, bo nawet w tych krajach, w których Kościół jest dużo bardziej zaawansowany w radzeniu sobie z tym problemem, myślę o USA czy Niemczech, gdzie pewne decyzje zostały już dawno podjęte, powstały komisje, ukazały się raporty – nawet tam wychodzą ciągle nowe historie, z którymi trzeba się zmierzyć. Mam jednak takie marzenie, żeby ten kryzys zmienił najpierw działanie, a następnie postrzeganie Kościoła. Dzisiaj z hasłem „pedofilia” czy „wykorzystywanie seksualne” skojarzenie jest jedno: to problem księży i Kościoła. Marzę o tym, by skojarzenie było inne: Kościół – tam ci pomogą. Tam mają kompetentnych ludzi, podchodzą z empatią i profesjonalnie pomagają. Dzisiaj jesteśmy uznawani za synonim grupy przestępczej, a marzy mi się, byśmy jako Kościół stali się synonimem szpitala, miejsca uzdrowienia. Tylko gdy będziemy wiarygodni, możemy pomóc społeczeństwu zmierzyć się z tym problemem.

Kto jest winny temu, że tak nas widzą i tak o nas piszą?

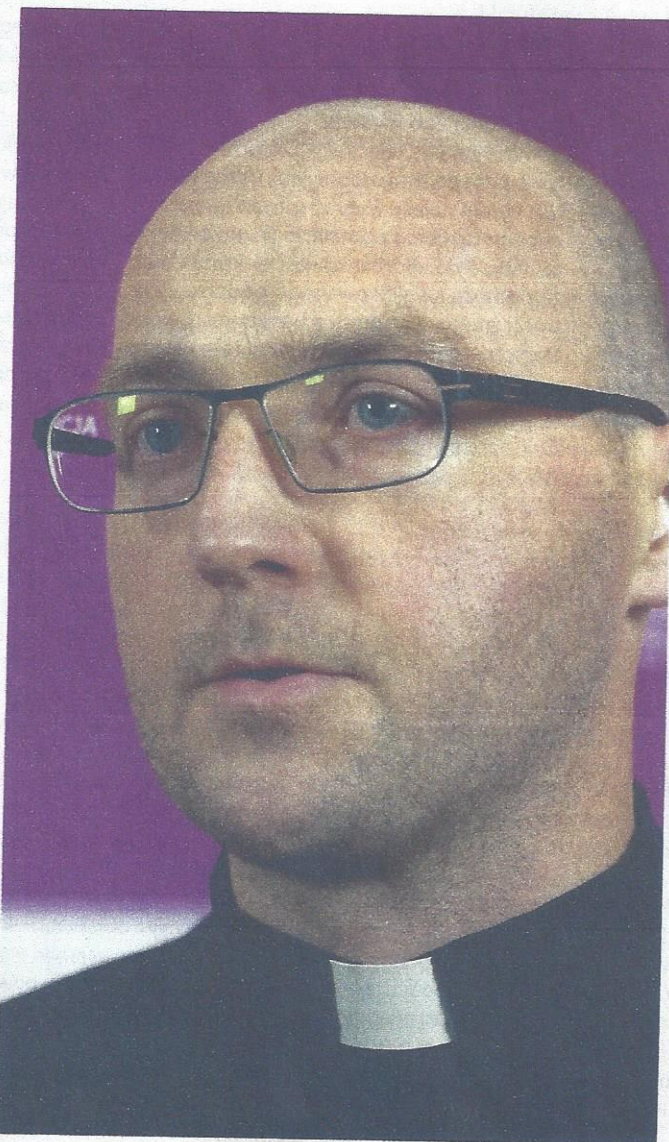
Każda historia wykorzystania seksualnego osoby małoletniej lub bezbronnej, zwłaszcza gdy została zbagatelizowana czy zatuszowana przez przełożonego kościelnego, przyczyniła się do wytworzenia takiego obrazu. To są prawdziwe korzenie tego kryzysu, zdiagnozowane już przez Jana Pawła II, i nimi trzeba się zająć, bo one zależą od nas. Zżymamy się na to, że media wytworzyły ten negatywny obraz Kościoła. Benedykt XVI powiedział w jednym z wywiadów, że choć nie-

MATEUSZ WŁODARCZYK / FORUM

Duma i wstyd

O Kościele jako miejscu uzdrowienia zranień i o odpowiedzialności wspólnoty za grzechy współbraci mówi

ks. dr Piotr Studnicki,
dyrektor Biura Delegata KEP
ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży.



raz media traktują temat pedofilii instrumentalnie, to trzeba być wdzięcznym wszystkim, którzy nas mobilizują do pracy i zmiany. Bo nie byłibyśmy dziś w tym punkcie, w którym jesteśmy, gdyby nie praca dziennikarzy, która przyspieszyła naszą percepcję problemu i proces oczyszczenia.

Kościół w Polsce radzi sobie z tym lepiej dzisiaj niż parę lat temu?

Tak, widzę zmianę. Mamy działający system zgłoszeń, to jest sieć ponad 100 delegatów i delegatek w diecezjach i zgromadzeniach zakonnych, którzy przyjmują zgłaszające się osoby, wysłuchują ich historii i proponują pomoc. Informacje o przestępstwach są zgłaszane państwowym organom ścigania. Standardem staje się udzielanie pokrzywdzonym pomocy psychologicznej przez finansowanie terapii. Mamy też coraz lepsze programy prewencyjne, które są pionierskie w Polsce. A na przykład system szkół publicznych nie ma dotąd jednego spójnego programu profilaktyki przemocy, w tym seksualnej, wobec dzieci i młodzieży. Dyrektorzy szkół katolickich natomiast wiosną tego roku przyjęli przygotowany przez ekspertów Centrum Ochrony Dziecka dokument, który wyznacza plan działania w tym zakresie. Te

KS. PIOTR STUDNICKI

**PREZBITER ARCHIDIECEZJI
KRAKOWSKIEJ,
DOKTOR NAUK
O MEDIACH I KOMUNIKACJI
SPOŁECZNEJ,
WYKŁADOWCA
UNIwersytetu
PAPIESKIEGO JANA PAWŁA II
W KRAKOWIE I PAPIESKIEGO
UNIwersytetu ŚWIĘTEGO
KRZYŻA W RZYMIE,
KIEROWNIK BIURA
DELEGATA KEP DS. OCHRONY
DZIECI I MŁODZIEŻY.**

i inne zabiegi są finansowane przez Fundację Świętego Józefa KEP, która dzięki pieniądząm od polskich księży i biskupów udziela pomocy bezpośrednio skrzywdzonym i wspiera budowany w Kościele w Polsce system ochrony małoletnich i bezbronnych. Te zmiany cieszą, ale oczywiście nie mogą zamykać nam oczu na to, że jest jeszcze masa rzeczy do zrobienia.

Czy wierni świeccy powinni też dorzucać się finansowo do tych działań? Jeśli mówimy o ochronie dzieci i młodzieży w Kościele, to Kościół obejmuje nie tylko duchownych, ale i świeckich. Może, paradoksalnie, skupianie się na duchowych w tym temacie cementuje tylko nasz polski klerykalizm?

Wielu świeckich ekspertów, np. psychoterapeutów lub psychiatrów, angażuje się w pomoc pokrzywdzonym w Kościele. Są też już świeccy, którzy wspierają finansowo Fundację Świętego Józefa. Mam takie marzenie, że będziemy w Kościele gotowi do pomagania wszystkim skrzywdzonym, niezależnie od tego, kto jest sprawcą. Bo przecież nawet jeśli to jest wujek, ojczym czy nauczyciel, to często formalnie to też są członkowie Kościoła, więc to nie jest krzywda dokonująca się poza Kościołem. Ta sytuacja, w której tylko księża są kojarzeni z wykorzystywaniem seksualnym, jest wygodna dla społeczeństwa, a problem jest przecież ogólnospołeczny. Mamy pandemię przestępstw seksualnych, która dotyka nieletnich. A jeśli tylko księża się z tym kojarzą, to znaczy, że reszta nie musi z tym nic robić.

Mimo wszystko krzywda zadana przez księdza ma dużo większe konsekwencje w życiu młodego człowieka.

Nie mam wątpliwości, że jeśli sprawcą jest duchowny, to częścią krzywdy jest też zdeprawowanie świata duchowego ofiary. To jednak nie oznacza,

że jeśli sprawcą jest ktoś inny, to takich szkód duchowych nie ma. Musimy coraz bardziej iść w takim kierunku, by widzieć krzywdę wszystkich skrzywdzonych. Nie po to, by relatywizować krzywdę wyrządzoną przez duchownych, tylko dlatego, że nie możemy potraktować osób skrzywdzonych przez nieduchownych jako drugą kategorię.

Na razie w wielu kręgach katolickich mamy inny problem: niechęć do publicznego podejmowania tych tematów.

Czasem wynika to z przekonania, że może i trzeba to robić, ale nie tak głośno, tylko bardziej dyskretnie, bo nagłaśnianie owych tematów utwierdza ludzi w przekonaniu, że księża to grupa przestępcza.

Jest jeszcze inna trudność: głośne mówienie o konkretnych przypadkach może naruszyć zasadę domniemania niewinności. Jak działać skutecznie i równocześnie nie wydawać przedwczesnych wyroków?

Na szali mamy z jednej strony godność człowieka, prawo do dobrego imienia, domniemanie niewinności, a z drugiej – dobro wspólnoty. To są dobra, które w praktyce nie jest łatwo ze sobą pogodzić. Zwłaszcza że ksiądz nie jest prywatną osobą i kiedy w związku z przyjęciem zgłoszenia zostaje wycofany z duszpasterstwa – to jest to sprawa publiczna. Można wprawdzie nabrać wody w usta, ale taka postawa jest dezorientująca dla wiernych. Uważam, że minimum informacji powinno być przekazane wspólnocie, że ponieważ wpłynęło oskarżenie, to do czasu wyjaśnienia sprawy ksiądz został wycofany z pracy duszpasterskiej. Podanie tego komunikatu wcale nie przesądza o winie, ale jest przejawem szacunku do ludzi i wspólnoty. Do tego trzeba wychowywać wiernych i duchownych.

Czy dziś przypadków wykorzy-

stywania seksualnego w Kościele w Polsce jest mniej niż dwadzieścia czy czterdzieści lat temu?

Jeszcze za mało wiemy, bo większość zgłaszanych spraw, około 80 proc., to ciągle sprawy sprzed lat. Niestety, krzywda dzieje się również dzisiaj, bo mniej więcej 20 proc. to sprawy aktualne. Ale można powiedzieć, że jest bezpieczniej, bo

■
Mam obowiązek
zawstydzić się
każdą historią
wykorzystywania
seksualnego,
którego sprawcą
jest mój
współbrat.
■

i świeccy, i księża mają większą świadomość i zdecydowanie szybciej reagują. Niedawno jeden z moich byłych studentów skontaktował się ze mną, bo miał podejrzenia wobec jednego z księży. Gdy spotkaliśmy się, to już nie były podejrzenia, ale konkretna wiedza. Bardzo szybko zgłosiliśmy tę sprawę delegatowi diecezjalnemu, dzięki czemu diecezja mogła zareagować zgodnie z prawem. Księża też reagują, bo około 25 proc. zgłaszanych spraw pochodzi od duchownych. Jako duchowni jesteśmy coraz powszechniej przekonani, że jeśli nie reagujemy, to cień przestępstw spada na nas wszystkich. Księża przełamują w ten sposób pewną korporacyjność, znowę milczenia, która ciągle jest częścią problemu.

Zetknięcie się z ogromem krzywd, rozmowy z ofiarami – czy to wszystko zmieniło Twoje postrzeganie Kościoła?

Kiedyś miałem do tego takie podejście jak w swoim pierwszym artykule na ten temat:

„Kościół, pedofilia, statystyka”. Skupiałem się na badaniach, które pokazują, że to tylko niewielki procent w porównaniu z innymi grupami. Dzisiaj trochę się wstydzę tego tekstu, nie dlatego, że napisałem tam nieprawdę, bo dane pewnie się zgadzają, ale dlatego, że punkt wyjścia był fałszywy. Jeśli wyjdziemy od statystyk, to możemy problem łatwo zbagatelizować: to jakiś margines, więc nie przesadzajmy. Zmieniło się we mnie dużo, odkąd zacząłem współpracować z o. Adamem Żakiem, dyrektorem COD i koordynatorem KEP ds. ochrony dzieci i młodzieży. Zacząłem słuchać osób skrzywdzonych. Spotkania z nimi to jeden z największych darów, jakie otrzymałem w kapłaństwie. Czasem przychodzili ci, których znałem od dawna, i nagle okazywało się, że też mieli takie bolesne doświadczenia. Pokrzywdzeni naprawdę są wśród nas. Czy to zmieniło moje patrzenie na Kościół? Tak. Należę do pokolenia Jana Pawła II, z wizją Kościoła mającego poczucie dumy, duszpasterskiego sukcesu i triumfalizmu. Ta wizja z czasem nie tyle u mnie runęła, ile okazała się niekompletna. Bo tak jak mam prawo być dumny z pięknych i heroicznych postaw i działań św. Jana Pawła i bł. kard. Wyszyńskiego oraz bł. ks. Popiełuszki, tak mam obowiązek zawstydzić się każdą historią wykorzystywania seksualnego, którego sprawcą jest mój współbrat. Niemoralny i przestępczy czyn jednostki rzuca cień na całą wspólnotę. Dlatego mamy obowiązek się wstydzić. Chcielibyśmy pławić się w świetle heroicznych postaci, a kiedy trzeba zawstydzić się i powiedzieć, że to jeden z nas zrobił, to mamy z tym problem. Oczywiście w sensie odpowiedzialności karnej to jest wina sprawcy, ale w sensie przeżywania tego jako wspólnota dumy i wstydu – tu mamy już problem. ■

jacek.dziedzina@gosc.pl